

EVAN CURRIE



**NARODZINY
WALKIRII**

Eskałacja

nimfa bagienna



Baby we flocie kosmicznej! I w dodatku dobrze sobie radzą! Kto to słyszał? Przecież to wbrew naturze! Konrad „Khorne S” Fit recenzuje książkę Evana Currie „Narodziny Walkirii”.

I znowu wracamy na Haydena. Gdy ostatnio na nim byliśmy, wydawało nam się, że już po wszystkim. Jednak tak dobrze nie ma. Dowód? Następna część cyklu Hayden War pióra Evana Currie. Tym razem jednak sama Aida nie wystarczy. Zgodnie z powiedzeniem „Gdzie diabeł nie może...” wysyłamy tam CAŁĄ flotę kobiet. Tak, proszę państwa. Nowy tom ma tytuł „Narodziny Walkirii”. Nie muszę dodawać, kto go wydał, bo to logiczne. Skoro pierwszy tom jest wydany przez Drageusa, to i drugi też.

Po wydarzeniach opisanych w poprzedniej części ludzkość w końcu wybudowała nowe okręty wojenne klasy Longbow i Cheyenne. Te nowe konstrukcje trafiają pod dowództwo pani admirał. To ewenement podwójny. Nie dość, że wcześniej nie było kobiet dowodzących okrętami (tak nawodno/podwodnymi, jak i gwiazdnymi), to jeszcze nasza pani jest naukowcem najpierw, a admirałem potem. Skandal z grubej rury! Jak tak można? Ona sobie nie poradzi przecież! Wszyscy wieszczą jej związkowi taktycznemu szybką zagładę. Na dodatek na Haydena przybywa grupa nowych Obcych i zaczyna sprawiać większe kłopoty, niż wszyscy z którymi się spotkano wcześniej – razem wzięci. Więc wysyłamy Aidę (znowu) z nowymi, kosmicznymi wprost implantami (i kolegami), by zaradzić problemowi. Tylko że ci przeciwnicy nie będą tak łatwi do odstrzału, jak myślą Ci na Górze.

Czy się uda? Czy w końcu dowiemy się, czemu doszło do wybuchu tej wojny? A figę. Currie z sadystyczną przyjemnością odkrywa nam tylko tyle, ile potrzeba do podtrzymania napięcia. Choć... coś jednak zdradza, jeśli uważnie się czyta. Co? Przekonajcie się sami. Powiem tylko, że dużo będzie ekscytujących walk, tak na lądzie, jak i w kosmosie.

Tyle o treści. Wiem, wredny jestem, bo nic nie spoileruję. Ale o to chodzi. Wzbudzić zainteresowanie? Tak. Zdradzić fabułę? Nie.

Książka znowu jest dobrze wydana. Nie porządnie, bo porządnie oznacza dla mnie twardą okładkę i kredowy papier. Wiem, czepiam się i mędrkuję. Moja recenzja, więc mogę. Ale właśnie DOBRZE. Tłumaczenie nadal wychodzi z łapek człowieka, który nie tylko zna angielski, ale i orientuje się w realiach walk jednostek specjalnych. To ten sam, co w pierwszym tomie. Mam podejrzenie, że to wojskowy (lub ex). Gdyby nie męskie imię, to zgadywałbym, że tłumaczy sama Aida. A tak – pozostaje tylko pogratulować dobrej roboty. Tak samo jak korektorom i wydawnictwu za porządną robotę. No i

za cenę. Bo nadal wynosi ona 29,90 zł, tyle samo, co pierwszy tom. Fajnie to wiedzieć, bo można zaplanować następne wydatki. A nie każdy może się załapać na nowy program rozbudowy okrętów.
<wink>

Książka ma dużo plusów, lecz napiszę tylko o tych najbardziej istotnych. Nareszcie mamy więcej walk naziemnych. I to nie z udziałem pojedynczych osób, ale całych oddziałów specjalnych ze wsparciem naziemnym. I to napisane nad wyraz kompetentnie. Wow. Szok dla mnie, że można to opisać tak dobrze i tak prosto, nie bawiąc się w zbędne detale. Nie zapominajmy też o walkach w kosmosie. Miód, cud i malina, jak ktoś powiedział. Walki nie dość, że realne, to i wyrównane. Nie ma cudów w rodzaju: jeden okręt kontra tysiąc i wygrana pojedynczego bohatera. Tu jest krew, pot, łzy i śmierć w próżni. Krwawimy, ale i wygrywamy. To samo z bohaterami. Kiedy w pierwszej części mieliśmy dobrze opisaną motywację Aidy, to teraz jest już legion postaci, które są nie tylko realistyczne, ale i ludzkie. No i na końcu smaczek dla polakofilów. Jest taki mały, ale jednak polski znaczek w książce. Kto zainteresowany, niech poszuka, bo ja zdradzić, na czym on polega, nie mam zamiaru.

Podsumowując.

Autor ewoluuje w stronę porządnej gwiazdy w military SF, a nie Novej, która błysnie i zniknie. Tak trzymać, autorze. Wiem, że tego nie przeczyta, ale może moja psychiczna dobra wibracja do niego dotrze. Choć... kto wie? Może ta recenzja zostanie mu przetłumaczona? Cuda się zdarzają. Jeśli chodzi o „Narodziny Walkirii”, to ta część ma tylko jeden minus. Jest za krótka. W porównaniu do innych książek 319 stron, z których część jest tylko do połowy zapisana, daje jednak lekki nie dosyt. Ale pocieszam się, że jednak jakoś znaczy więcej niż ilość, więc minus został wyciągnięty na siłę. Bo jakiś być musi. Dla równowagi prawda?

Książkę więc polecam. Kawał dobrej literatury, no i następne części szybko się pojawią (w chwili, gdy piszę tę recenzję, trzeci tom już jest w księgarniach).

Na statki marsz! Do księgarni ruszaj! I wspierać Drageusa, bo jest tego wart. Ta książka to perła wydawnicza, a my nie chcemy, by z rynku zniknęła tak dobrze i prężnie działająca spółka.

Konrad „Khorne S” Fit

Tytuł: „Hayden War. Narodziny Walkirii”

Autor: Evan Currie

Tłumacz: Justyn Łyżwa

Wydawca: Drageus 2016

Stron: 319

Cena: 29,90 zł